



Spółdzielnie górników, spółdzielnie energetyczne

Pakiet „Gotowi na 55” (Fit for 55) może przynieść trzęsienie ziemi w unijnej energetyce, transporcie, budownictwie i w ogóle w całej gospodarce. W Polsce te wstrząsy mogą być najsilniejsze w całej wspólnocie, ale prócz zagrożeń pojawiają się nowe szanse – także dla ekonomii społecznej. Z dr Mateuszem Piotrowskim, działaczem społecznym i ekologicznym, politologiem, współtwórcą i prezesem stowarzyszenia Pacjent Europa, które działa na rzecz sprawiedliwej transformacji – rozmawia Łukasz Komuda.

Łukasz Komuda: *Czym jest „Fit for 55”? To jedynie hasło, program Unii Europejskiej na przyszłość czy już obowiązujące unijne prawo?*

Mateusz Piotrowski: Cofnijmy się do 2015 roku. Podczas konferencji ONZ w Paryżu poświęconej globalnym zmianom klimatycznym – czyli podczas tzw. COP-u – uzgodniono, że każdy kraj, ale też każdy blok gospodarczy jak Unia Europejska, dołoży swoich wysiłków, aby zatrzymać wzrost średnich temperatur na Ziemi. Zielony Ład (European Green Deal – przyp. ŁK) z 2020 roku był pierwszą próbą operacjonalizacji tego, co UE powinna zrobić, by spełnić deklaracje złożone na paryskim szczycie. „Fit for 55” (FF55) to kolejny krok, pogłębiona operacjonalizacja: zestaw celów szczegółowych, jakie UE przyjmuje, oraz środków – głównie regulacji – jakimi chce te cele osiągnąć, rozpisanych do poziomu poszczególnych branż. Nazwa pakietu pochodzi od celu głównego: redukcji emisji gazów cieplarnianych o 55% do 2030 roku – w porównaniu z poziomami z roku 1990.

Łukasz Komuda: *Czy FF55 ma już określony kształt?*

Mateusz Piotrowski: Pakiet został sformułowany przez Komisję Europejską w lipcu 2021 roku i od tego czasu trwają negocjacje nad ostatecznym kształtem poszczególnych rozwiązań. Niektóre regulacje z tego pakietu zostały już sformułowane np. zakaz sprzedaży nowych aut spalinowych, jaki ma obowiązywać w UE od 2035 roku. Nad innymi pracuje jeszcze Parlament. Czyli to jest proces – na tyle złożony, że musi trwać.

Łukasz Komuda: *Zielona transformacja Europy będzie kosztowna. Tymczasem kraje członkowskie UE odpowiadają za niespełną 1/10 globalnej emisji gazów cieplarnianych. Emisja Amerykanów jest dwukrotnie większa, a Chińczyków ponad trzykrotnie. „Amerykanie robią niewiele. Sami wiele nie zwojujemy, a pogorszymy konkurencyjność naszej gospodarki” – można usłyszeć z wielu stron.*

Mateusz Piotrowski: Administracja Bidena wprowadziła niedawno Inflation Reduction Act (IRA), którego elementem jest program wspierania zielonych technologii. Setki miliardów dolarów w zwolnieniach podatkowych i rządowych zamówieniach. Ameryka będzie w ten sposób ściągać do siebie firmy i fachowców od zielonych rozwiązań z całego świata. Coraz więcej jest głosów – także ze środowisk biznesowych – że European Green Deal jest w konkurencji z amerykańskim IRA niewystarczająco ambitny, że bez europejskiej zielonej strategii przemysłowej z prawdziwego zdarzenia zatrzymamy w Europie zielone inwestycje i innowacje. Szczególnie, że w grze są przecież m.in. także Chiny i Indie.

Historycznie to Europa odpowiada za większość emisji, a cenę za rozchwianie klimatu płacą przede wszystkim kraje światowego Południa, niszczone przez susze i powodzie. Ale unijna polityka to nie tylko kwestia wartości i brania odpowiedzialności za przeszłość. Zielona strategia przemysłowa to też element nowego rozdania geopolitycznej, geostrategicznej gry. Wyścigu technologicznego oraz rywalizacji o zasoby potrzebne do rozwoju zielonych technologii, który może mieć niemały wpływ na realia ekonomiczne, polityczne, społeczne, a nawet militarne. Stawki w tym wyścigu szybko rosną, więc i konsekwencje przegranej mogą być bardzo dotkliwe. Z utratą konkurencyjności na czele.

Łukasz Komuda: *Wielkie plany Brukseli, Waszyngtonu, Pekinu. Co to może obchodzić nas tu, nad Wisłą?*

Mateusz Piotrowski: Jeśli zignorujemy ten zielony wyścig bloków militarno-gospodarczych, staniemy się ekonomiczną „strefą zgniotu”, jak lubią mawiać polscy geopolitycy. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej w ostatnich dwóch dekadach zdołały bardzo wyraźnie zbliżyć się, a nawet czasem przegonić niektóre kraje południa kontynentu: Grecję, Portugalię, Hiszpanię i Włochy. Stało się to za sprawą wielu czynników, m.in. tego, że wspomniana czwórka państw przyjęła euro. Natomiast dużo gorzej państwom naszego regionu szło doganianie tzw. gospodarek zarządczych – headquarters economies, czyli Niemiec, Francji, Niderlandów, Szwecji itd., w których zlokalizowane są ośrodki decyzyjne koncernów europejskich oraz ich filie czy działy generujące największą wartość dodaną w łańcuchu wartości np. badania, rozwój i design. Trudno będzie to zmienić bez polskiej narodowej strategii przemysłowej, a być może także strategii regionalnych. Ale te nie przyniosą nam większej konkurencyjności, jeśli nie będą mocno uwzględniać rozwoju technologii związanych z zielonymi sektorami.

I nie chodzi tu tylko o wartość dodaną – o to, żeby np. nowe odmiany wydajnych paneli fotowoltaicznych rozwijano i projektowano na Podkarpaciu lub Pomorzu. Jeśli nasz mikś energetyczny będzie dalej wyglądał tak, jak teraz, i większość energii będziemy produkować z węgla, to z polskimi firmami przestaną współpracować zachodni kontrahenci, a polskie produkty będą miały utrudnioną drogę na rynki zagraniczne. Z upływem czasu rządy i firmy, szczególnie w krajach rozwiniętych, z którymi handlujemy, będą coraz bardziej czułe na kwestie emisyjności. Konsumenci także, ale z tego tematu spowiadają się przecież już dziś spółki notowane na giełdach, które chcą w raportach wykazywać swoje wysiłki na rzecz klimatu. Już niedługo zaczną unikać naszych podwykonawców, wyrobów i usług, a konsekwencjami będą bankructwa tysięcy polskich przedsiębiorstw, skok bezrobocia, zatrzymanie wzrostu gospodarczego.

Łukasz Komuda: *Zejdźmy z poziomu makroekonomicznych planów do praktycznych realiów zielonej transformacji. Gdzie tu jest miejsce dla ekonomii społecznej?*

Mateusz Piotrowski: Miejscem, gdzie o transformacji myśli się od dawna i najbardziej intensywnie pracuje się nad jej możliwymi kierunkami, są regiony węglowe. Dlatego, że będzie tam najbardziej dotkliwa. A mamy już negatywne doświadczenia z podobnymi procesami – wystarczy wspomnieć Wałbrzych. Temu namysłowi sprzyja także fakt, że mają one prawo do ubiegania się o środki z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji (FST). Trzeba zaznaczyć, że te regiony bardzo się od siebie różnią. Na Górnym Śląsku, który najbardziej kojarzy się nam z górnictwem, bezrobocie jest dziś jedne z niższych w kraju, a górnictwo – choć ważne – nie przyćmiewa już innych branż i sektorów. Zupełnie inaczej to wygląda w regionie bełchatowskim czy Wielkopolsce Wschodniej, gdzie istnieją niemal monokultury – kopalnie i elektrownie są kluczowym elementem lokalnej gospodarki, głównym płatnikiem lokalnych podatków. Tam transformacja oznacza konieczność wybudowania nowego silnika gospodarczego dla regionu.

Ekonomia społeczna to jeden z podzespołów tego silnika. Do tej pory podobne procesy transformacyjne przeprowadzano albo zupełnie bez planu, albo stawiając na niewielką grupę ideologicznie podyktowanych rozwiązań. W brytyjskich regionach węglowych za czasów Thatcher za publiczne pieniądze próbowano ze wszystkich górników zrobić przedsiębiorców. Ale nie każdy dobry fachowiec czy nawet kierownik zmiany sprawdzi się jako dobry przedsiębiorca. A poza tym na niewielkim lokalnym rynku jest miejsce dla niewielkiej liczby małych biznesów o danym profilu działalności, więc nieuchronna staje się kanibalizacja, czyli jedne firmy górników wypychały inne. Innym pomysłem bywa często poszukiwanie inwestora, który zbuduje lokalnie duży zakład pracy, zajmując miejsce po tym zamykanym. Rzadko udaje się jednak, by wykorzystał większość byłych pracowników kopalni czy elektrowni, zapewniając im przy tym podobne warunki pracy i płacy. A poza tym – nie ma gwarancji, że takiego inwestora uda się zwabić nawet hojnymi zwolnieniami podatkowymi. No i co z podatkami? Przecież inwestycja np. Amazona w regionie górniczym wcale nie oznacza, że to tam pojawią się znaczące wpływy podatkowe – firma może płacić te podatki w Warszawie albo Dublinie. Plan nie może opierać

się na szczęście i wkładać wszystkie jajka do jednego koszyka – trzeba próbować wszystkiego. I tak o tym pomyślano w ZE PAK w Wielkopolsce Wschodniej.

Łukasz Komuda: *Zespół Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin (ZE PAK) to ciekawy przypadek – bo to jedyny taki zlokalizowany w Polsce kompleks kopalni węgla brunatnego i elektrowni, który znajduje się pod kontrolą prywatnego kapitału. Czemu akurat on zasługuje na uwagę?*

Mateusz Piotrowski: Zaczniemy od tego, że właściciel już od kilku lat planuje transformację biznesu m.in. inwestuje w OZE, choć akurat nie lokalnie, ale na wschodzie kraju. Plan stopniowego wygaszania węglowej działalności ZE PAK przygotowano we współpracy ze związkami zawodowymi i zewnętrznymi ekspertami, nie tracąc kontaktu z żadną grupą interesariuszy, szczególnie uważnie słuchając pracowników i lokalnej administracji. Miesiąc temu miała miejsce inauguracja uruchomienia środków z FST dedykowanych wsparciu procesu transformacji Wielkopolski Wschodniej (kwota: prawie 415 mln euro – przyp. ŁK). Region nieco wyprzedził resztę i może służyć za przykład. Pozwala nam rozmawiać o konkretnych rozwiązaniach w konkretnym miejscu, zamiast ogólnego teoretyzowania.

Ale Wielkopolska Wschodnia ma także pewien szczególny zasób. Działa tam Stowarzyszenie na rzecz Spółdzielni Socjalnych, kierowane przez Przemysława Piechockiego. Poprzez Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej (OWES) organizacja ta od lat wspiera powstawanie i rozwój spółdzielni w regionie, a szczególnie w największym jego ośrodku miejskim, czyli Koninie. Mieszkańcy Konina chodzą do restauracji albo korzystają z usług sprzątających firmy, często nie mając świadomości, że to sprawnie działające przedsiębiorstwo jest spółdzielnią. Dzięki temu obok ściągania inwestorów, outplacementu (pomoc przy poszukiwaniu zajęcia u innego pracodawcy – tak, by uniknąć przerwy w zatrudnieniu – przyp. ŁK) oraz zachęt do rozpoczęcia własnej działalności gospodarczej pojawiła się jeszcze ścieżka spółdzielcza. Zakładanie spółdzielni ma być wspierane nie tylko dotacjami na każde nowe miejsce pracy, ale członkowie mogą liczyć na szkolenia uzupełniające kwalifikacje zawodowe. W poukładaniu biznesu i kwestiach prawnych pomagają doradcy – to działka lokalnego OWES, który ma w tej dziedzinie duże doświadczenie.

Budowanie spółdzielni z zespołem, który pracował już razem w innym miejscu, może być sposobem na ocalenie know-how, sprawności organizacyjnej grupy ludzi, która miała już lata na to, by nauczyć się ze sobą komunikować i się dotrzeć. Oczywiście do przyjęcia roli spółdzielcy niektórych zniechęcać będą uprzedzenia ze względu na skojarzenia z PRL-em lub patologiami niektórych spółdzielni mieszkaniowych. A i praca w formule spółdzielni nie jest dla każdego. Ale też nikogo do pracy w spółdzielni nie będzie się przymuszać. Są inne ścieżki. Z resztą, monokultura spółdzielcza to tak samo zły pomysł jak każda inna monokultura.

Łukasz Komuda: *W jakich branżach mogą powstawać takie spółdzielnie?*

Mateusz Piotrowski: To będzie zależało od kwalifikacji i preferencji grup pracowników, którzy zdecydują się, by je założyć. Można przyjąć, że takie podmioty mogą wybrać działalność w dwóch lokalnie istotnych obszarach, będących blisko tematyki zielonej transformacji. Mowa o rekultywacji terenów pokopalnianych oraz termomodernizacji budynków. Na tym ostatnim polu do zrobienia jest bardzo wiele – nie tylko w Koninie i okolicach. Ale kierunków działalności może być wiele – i oby ich było jak najwięcej.

Łukasz Komuda: *Czy inne regiony węglowe również otworzą programy transformacji dla spółdzielni?*

Mateusz Piotrowski: Inicjatywa Pacjent Europa, której przewodniczę, była partnerem społecznym raportu „Spółdzielcza Transformacja. Operacjonalizacja sprawiedliwej transformacji dla regionów węglowych w Polsce”, opublikowanego ponad rok temu przez CoopTech Hub. To tylko jeden z przykładów działania, które mają na celu propagowanie myśli, że zielona transformacja wymaga jak najbogatszego wachlarza narzędzi, pośród których nie może zabraknąć miejsca dla spółdzielczości. Mam nadzieję, że ta myśl będzie się przebijać. Ale każdy region ma swoją specyfikę. Nawet na Śląsku sytuacja w różnych miastach, w których zlokalizowane są kopalnie czy elektrownie węglowe, może wyglądać odmiennie – w jednym miejscu można liczyć na zaangażowanych promotorów ekonomii społecznej, w innych może być ich mniej, a liczba górników otwartych na pomysł zakładania spółdzielni może być znikoma. Przy czym trzeba brać pod uwagę wiele czynników, które nie zawsze od razu przyjdą nam do głowy. Zazwyczaj zakładamy, że nowe miejsca pracy, jakich potrzebują pracownicy z kopalń i elektrowni, powinny być w tym samym miejscu i zapewniać zbliżone warunki – przede wszystkim ekonomiczne. Tymczasem badania pracowników z Wielkopolski Wschodniej pokazały, że ci, którzy do pracy dojeżdżali godzinę i dłużej w jedną stronę, gotowi są na mniejsze wynagrodzenie w zamian za znacznie krótszy czas dojazdu. Jeśli jednak zaczniemy rozpraszać miejsca pracy, próbując uwzględnić takie oczekiwania, ryzykujemy rozpad społeczności, która formowała się wokół dużego zakładu pracy. To pokazuje, z jak złożonym zadaniem mamy do czynienia i jak głębokiego namysłu wymaga.

Łukasz Komuda: *Zostawmy górnictwo. Co z innymi sektorami gospodarki?*

Mateusz Piotrowski: Tematu sektora budowlanego już dotknęliśmy przy termomodernizacji. Wznoszenie nowych budynków będzie się wiązało z wprowadzaniem kolejnych nowych materiałów i technologii, dzięki którym domy, fabryki i biura będą bardziej energooszczędne. To oznacza wzrost zapotrzebowania na fachowców w tych dziedzinach. Rewolucja czeka branżę produkcji aut i części motoryzacyjnych. Zmiany dotkną właściwie całego sektora wytwórczego i dużej części sektora usług np. handlu i logistyki. W pewnym sensie sektor górnictwa węglowego oraz energetyki węglowej toruje drogę – dobre praktyki, jakie sprawdzą się w transformacji

regionów górniczych, będzie można adaptować tam, gdzie czekają nas największe transformacyjne wstrząsy. Przestrzeni dla ekonomii społecznej powinno przybywać.

Łukasz Komuda: *Spółdzielczość może reaktywnie służyć do łatania dziur po zamykanych wielkich zakładach pracy. Albo proaktywnie, wchodząc do nowych obszarów, dostrzegając nowe nisze rynkowe. Co z kooperatywami energetycznymi?*

Mateusz Piotrowski: W tej dziedzinie nie czuje się kompetentny, ale faktycznie – temat wydaje się coraz bardziej gorący, szczególnie od wybuchu wojny w Ukrainie. Okazało się, że wiele wspólnot sąsiedzkich i gminnych zaczęło myśleć o tym, co by się stało, gdyby duża linia energetyczna czy węzeł przesyłowy został uszkodzony. Albo nastąpił blackout (przerwa w dostawie prądu – przyp. ŁK), bo zapotrzebowanie przewyższyło produkcję. Przyczyną nie musi być bomba lub rakietą. Rośnie świadomość, jak bardzo przestarzałe są bloki węglowe polskich elektrowni, jak niedoinwestowana jest sieć energetyczna. Motorem do zainteresowania spółdzielniami energetycznymi nie musi być troska o klimat i np. czerpanie potrzebnej energii z własnych OZE. Ani nawet o ceny prądu. Ale o to, by mieć własną energię. Chodzi o własne, lokalne bezpieczeństwo. Taka XXI-wieczna wersja „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”.

Spółdzielnie energetyczne to jednak ciągle coś, o czym pisze się i mówi w czasie przyszłym. Faktycznie działają w Serocku i gminie Żerków, pojawiają się słuchy o kolejnych, a ponoć do KRS wpisywane są tuziny nowych. Nie wiadomo jednak, kiedy spółdzielczość w energetyce zagości na dobre. Z pewnością na drodze do rozwoju spółdzielni energetycznych jest sporo barier prawnych i finansowych. Przede wszystkim: rozpoczęcie takiej działalności wymaga dużych nakładów – mówimy zwykle o milionach złotych.

Łukasz Komuda: *Wszystko zależy od szczegółów, ale wydaje się, że wspólne założenie farmy wiatrowej czy słonecznej to projekt raczej dla osób zamożnych niż biednych, już dziś narażonych na ubóstwo energetyczne.*

Mateusz Piotrowski: Tu dotykamy ważnego problemu związanego wprost z zieloną transformacją i FF55. Jeśli dopłacamy z podatków do zakupu pomp ciepła, wymiany dymiących „kopciuchów” na piece gazowe, do termomodernizacji budynku prywatnego czy np. fotowoltaiki, to wszyscy podatnicy – bogaci i biedni – dorzucają się do rozwiązań, które służą przede wszystkim osobom co najmniej średniozamożnym. Bo biedni nie porwą się na kosztowny remont albo panele na dach – nie mają na to pieniędzy.

FF55 towarzyszy Europejski Fundusz Społeczny (EFS). 87 mld euro, których znaczną część dostanie Europa Środkowo-Wschodnia, w tym Polska. Jeśli te pieniądze „rozzurcimy z helikoptera” to w naturalny sposób wesprą głównie najbardziej zamożnych i najlepiej zorientowanych, a nie najbardziej potrzebujących. Mowa tu zarówno o osobach indywidualnych i rodzinach, jaki i o samorządach oraz firmach. Wygrają najsilniejsi, którzy staną się jeszcze silniejsi. Potrzebujemy przemyślanej polityki i dobrze celowanych rozwiązań, żeby osłabić

negatywne skutki transformacji dla najsłabszych członków naszego społeczeństwa i najbardziej ubogich regionów. I by przynajmniej nie przyspieszać procesu wzrostu nierówności w Polsce. Aby to się udało, na początek potrzebujemy bliższej współpracy między resortem klimatu oraz resortem pracy i polityki społecznej.

Krytykujemy europejskie polityki klimatyczne – zwracając uwagę na to że np. Społeczny Fundusz Klimatyczny jest zbyt mały w stosunku do skali wyzwania. Nie powinniśmy się bać zabierania krytycznego głosu w tej sprawie. Ale to jednocześnie powinno nas uwrażliwiać na różnorodność naszych regionów, branż i grup pracowników. Oraz na to, że negatywny wpływ zielonej transformacji na życie poszczególnych rodzin i ludzi może być – w zależności od okoliczności – od niemal pomijalnego do skrajnie dotkliwego i krzywdzącego. A przecież pośród najważniejszych założeń FF55 można przeczytać, że transformacja powinna mieć sprawiedliwy charakter.

Artykuł został przygotowany w ramach projektu „Spójna Integracja Regionalna Ekonomii Społecznej II” realizowanego przez Ogólnopolski Związek Rewizyjny Spółdzielni Socjalnych, Fundację Idea Rozwoju i Stowarzyszenie Trenerów Organizacji Pozarządowych.

Projekt jest realizowany w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.